

W Niemczech dla niezaszczepionych, albo negujących taką potrzebę już chcą znów budować obozy – nie słyszeliście tego jeszcze?...

Spokojnie. Szanowni Państwo. Ty tylko poezja. Poezja współczesna. Odnajdziecie w niej wiele z samych siebie. Własne lęki, zagubienia, obawy i rozterki. Własne bicie serca i ślady własnej duszy, coś, jakby myśl – nie jestem sam, są tacy co myślą tak jak i ja, jest nas więcej, jest jeszcze nadzieja. Może właśnie taka jest rola i zadanie – jedno z najważniejszych zadań naszych czasów – dzisiejszej poezji?

Tadeusz Zawadowski częściej nas tym, co ma najlepsze. Co przetrwało w Nim aż do dziś, do czasów zarazy. Historię Adama i Ewy, czyjeś ścieżki obok raj, swojego lirycznego przesłania mrowisk i melancholię swojej ogromnej miłości: do świata, losu i człowieka. Do bliźniego, który jest mu celem, wyznacznikiem i horyzontem. Poeta kocha i chce być kochany, jest mały, niewielki, prawie Go nie ma, a jednak jest... aż po

Uzależnienie

Ewie

*w nocy otulam się twoimi snami dokładnie
aż po czubek nosa. rano szukam
w panice śladów twojego zapachu
na poduszce. przebudzenie bez ciebie jest szare
jak listopadowa słońca i nie pomaga żaden*

parasol.

*na nic poranna kawa i kolejne. wierszom
ze smutku opadają kąciki warg i powoli*

wygasają na monitorze komputera.

To właśnie nam wyjaśnia i proponuje Tadeusz Zawadowski „na czasy zarazy”. Zresztą ja również Wam to proponuję. Podążyć taką ścieżką. Czytać, czytać, jeszcze raz czytać, aby kochać i rozumieć i patrzeć w jutro, którego nie ma. Poprzez taki mechanizm o wiele lepiej rozpoznawać współczesność. O wiele lepiej przygotowywać się na lęk i strach spraw ostatecznych, które nikogo z nas nie ominą. Kwestią zasadniczą pozostanie tylko wiara bądź niewiara w Sąd Ostateczny, albo w to, co stanie się po nim.

Poezja Zawadowskiego to taki (par excellence)... wielki zderzacz hadronów na niwie literatury w jej wymiarze poezji. To największy na świecie akcelerator cząstek, którego głównym celem poznania jest zrozumienie zachowania cząstek elementarnych, a przy tym odkrycie boskiej cząstki naszej rzeczywistości, a w zasadzie odpowiedź na pytanie czy istnieje wyższy wymiar. Zawadowski w odróżnieniu od szalonych naukowców odpowiedź dawno już znalazł. Z nami dzieli się tylko swoją sztuką, swoją iluzją, głębią swoich słów. Jego eksperyment od wieków wykazywał okrucy wieczności ukryty podskórnie w tej własnej poezji, w jego wierszach ekstremalnie szczyrych (to jedna z odpowiedzi dlaczego to się tak świetnie czyta), w wierszach na wskroś wobec czytelnika uczciwych, w wierszach niepozowanych, naturalnych i tak silnie prawdziwych. Zawadowski doczekał się własnego mistrzostwa poprzez rozpoznawalność, co w

dzisiejszym świecie literackim jest coraz trudniejsze. Dewiza wszystko już było wypaczyła skalę oraz hierarchię ocen. No niestety. Musimy teraz się zmierzyć z tą trudną i brutalną prawdą.

Tadeusz Zawadowski wymyka się wszelkiej kategoryzacji. Nigdy nie jesteśmy pewni co czeka na nas w kolejnym tomie. Jak w świecie realnym. Jak w życiu. Nie wiemy przecież nigdy, co przyniesie kolejny dzień. Najciekawsze są te dni, których jeszcze nie znamy. To chyba powinna być pointa tej opowieści.

Poezja zawsze jest podróżą. Podróżą w inny świat. Podróżą w nieznanne.

Andrzej Walter



Morderstwo ma motyw

Złota era angielskiego kryminału powołała do świata literackiego wielu detektywów-amatorów. Pośród pewnych siebie tużów, egocentryków, snobów, acz uważnych obserwatorów ludzkich zachowań, obracających się raczej w kręgach elity społecznej, politycznej i artystycznej, pojawili się także skromni, powściągliwi w stosunku do siebie, nieco niedowartościowani, lecz służący chętnie pomocą hobbyści rozwiązywania zagadek morderstw.

O to, czy Mordecai Euripides Tremaine wszedł na scenę zbrodni w przedostatnim roku Wielkiej Wojny, czy trzy lata później, toczą się spory. W każdy razie **Francis Duncan** w powieści „Morderstwo ma motyw” przedstawia swojego bohatera czytelnikom w taki sposób, jakby prezentował detektywa po raz pierwszy. I robi to dość szczegółowo i wiele razy w toku fabuły, poczynając od podania wieku i wyglądu fizycznego Tremaine'a, przez profesję, którą wykonywał, zanim przeszedł na emeryturę, aż po pochodzenie jego imion i opisy życia wewnętrznego budujące jego osobowość. Ten pełen empatii i zarazem wątpliwości, trochę strachliwy, pełen młodzieńczych zapałów i zachwytów nad cudownością wiejskich krajobrazów przyjaciel dwóch inspektorów policji, w tym jednego ze Scotland Yardu, właśnie korzysta z zaproszenia znajomych z Dalmering. Zanim zobaczymy Tremaine'a w pociągu sunącym do stacji Victoria, gdzie przywitają go Jean i Paul Russellowie, poznamy straszną kulminację rozdzierającego, ostrego jak brzytwa bólu – wielką, wszechogarniającą ciszę, która około dwudziestej trzeciej zapadła w zagajniku w Dalmering przy wąskiej, wydeptanej ścieżce.

Wieś ogarnia letarg, bezruch, otepienie, apatia, odrętwienie. W głosach mieszkańców

pojawiają się dziwne nuty. Postacie starają się być jak najmniej zauważalne. Zaczepiane, stają się nerwowe, drażliwe, wybuchają gniewem. Przedstawienie „Morderstwo ma motyw”, czyli sztuka w trzech aktach pióra Alexisa Kenta, która miała być wielkim wydarzeniem dla lokalnej społeczności, zdaje się być teraz puszką Pandory, z której wypelzają najgorsze emocje mieszkańców wsi. Dla wnikliwego badacza natury ludzkiej, jakim oczywiście jest Mordecai Euripides Tremaine, to znakomity materiał dowodowy, zatem krok za krokiem wiejskimi ścieżkami, szeroką drogą przez środek wsi, pomiędzy domami, od drzwi do drzwi, pomiędzy salonem swoich znajomych Russellów a świetlicą, w której odbywają się próby do spektaklu krąży, węszy, podpatruje, spiera się z własnym lękiem, błądzi i co rusz odbywa narady przy fajce z inspektorem Scotland Yardu to w krzakach po zmroku, to w kolejnym ciemnym kącie wiejskich zabudowań, żeby bratanie się z policją nie stracić z trudem zdobytego zaufania miejscowych. Tymczasem mieszkańcy w ponurym nastroju decydują się na kontynuowanie przedstawienia, którego tytułowy „motyw” staje się być teraz niezwykle przewrotny.

Francisowi Duncanowi niezwykle łatwo i bardzo szybko udaje się oddać duszną atmosferę miejscowości podzielonej na zamieszkałych tutaj od dawna i nowo przybyłych. Morderstwo wzbudza falę niepewności, które przeradzają się powoli w oskarżenia. Najpierw szeptane w zaciszu domowym, potem wykrzykiwane. Co rusz świadkowie zamieniają się w potencjalnych przestępców. Każde nieopatrne słowo, nieopanowany gest, światło w oknie, spacer w nieznanym kierunku stają się etykietą zbrodniarza i podstawą do zbudowania motywu. Tym bardziej, że zabójca nadal wnikliwie czyta sztukę Alexisa Kenta i sam odgrywa kolejne akty poza sceną świetlicy, w której odbywają się próby.

Przepyszna staje się dla czytelnika-widza scenografia. Tonąca w ciemności wieś partelowych domów. Bezgłośnie wypelzająca na ścieżki i dróżki roślinność, wilgotna, nieprowokująca nawet ledwie słyszalnego trasku pod podeszwą buta mordercy. Światło w oknie nie koi lęku, nie uspokaja, a wystawia na próbę racjonalność, bo nagle przenosi wyobraźnię ze złotej ery kryminałów w dziewiętnastowieczną angielską ghost story, gdzie ogień zwiastuje fantastyczną groźbę. Jeśli Tremaine wraz z czytelnikiem pojawia się w domach sprawiających wrażenie bezpiecznych, gdzie pluszowy fotel, herbata w eleganckiej filiżance, elektryczne już kandelabry współgrają z ciepłym wesoło tańczących w kominku płomieni, to i tak czyha na niego niebezpieczeństwo. Rodzące się w detektywie-amatorze podejrzenia potęgują jego niepewność, zdystansowanie i obawy o własne bezpieczeństwo. Znika komfort wspólnych posiłków z Russellami. Detektywy obserwuje ich oboje, wsłuchuje się w każde słowo, dopatruje znaczeń w do tej pory niewinnych wypowiedziach, zastanawia, gdy opuszczają dom i do niego wracają.

(Dokończenie na stronie 10)